

# **Jolanta Bilka**

**„Codzienni bohaterowie w mojej społeczności” realizowanego w ramach zadania „Heroizm codzienności – książka jako inspiracja i dialog”**

**„Nauczyciele na całe życie”**

Lata siedemdziesiąte XX wieku. Jest pierwszy września. W Szkole Podstawowej w Branicy odbywa się uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego. Wszystkie klasy stoją na planie czworokąta w zabytkowym holu pałacu. Ubrana jestem stosownie do okoliczności - w białą bluzkę i granatową, wyszywaną w drobne kwiatki spódnicę, dzieło pani Tamary Kędrackiej. Na stoliku wielkie radio z gałkami. Do wszystkich szkół transmitowane jest przemówienie ministra edukacji. Niewiele rozumiem z przekazu ministra, ale za to zauważam dziewczynkę w błękitnej sukience. To Basia, podobnie jak ja, uczennica pierwszej klasy. Trochę zazdroszczę Basi tego błękitu sukienki, ale cieszę się, że poznałam nową koleżankę.

Szkoła mieści się w zabytkowym pałacu z wieżą, ma mnóstwo zakamarków i jest fascynująca, mimo że warunki pracy trudne. Duże, wysokie sale lekcyjne trudno ogrzać w zimie piecami kaflowymi, dlatego panuje wiecznie chłód. Nie ma kanalizacji. Toalety znajdują się w oddzielnym budynku w parku. O tych niedogodnościach myślę teraz, z perspektywy osoby dorosłej. Jako dzieci nie zwracaliśmy na nie uwagi, bo były czymś normalnym. Pamiętam to za to pedagogów, którzy stali się nauczycielami na całe życie i wciąż powracają we wspomnieniach. Bohaterowie codzienności. Wyposażyli w wiedzę, która dla wielu stała się przepustką do lepszego życia, rozwijali zainteresowania, kształtowali postawy i poglądy. Niech krótkie wspomnienie będzie wyrazem wdzięczności za wszystko, co robili dla edukacji i lokalnej społeczności. W szkole odbywała się nauka, to oczywiste. Szkoła pełniła też funkcję centrum kultury dla całej wsi. To tu nauczyciele organizowali zabawy choinkowe dla dzieci, a potem potańcówki dla dorosłych, przedstawienia teatralne, koncerty. Nauczyciele ci byli autentycznymi autorytetami zarówno dla uczniów, jak i ich rodziców. We wdzięcznej pamięci mam wychowawczynię z klas 1-3, panią Józefę Tota. Osoba o wielkiej życzliwości, cierpliwa, ciepła, potrafiła nie tylko wprowadzić nas w arkana alfabetu i tabliczki mnożenia, ale rozbudzić też zainteresowanie książkami. W ogromnej szafie przechowywała księgozbiór dla młodszych dzieci. Zachęcała do systematycznego wypożyczania książek i prowadzenia dzienniczka lektur. Czytanie stało się wtedy dla mnie naturalną potrzebą i tej pasji wierna jestem do dziś. Wychowawczynie z klas 5-8, pani Ludwika Stepaniuk, była doskonałą rusycystką. Lekcje miały wymiar praktyczny - pisaliśmy listy, wypracowania, deklamowaliśmy wiersze. Umiejętności wyniesione ze szkoły podstawowej ułatwiły mi edukację w liceum, a z czasem komunikację i czytanie literatury pięknej w oryginale. Pani Ludwika potrafiła pięknie śpiewać i prowadziła zajęcia z muzyki, a także przygotowywała uroczystości szkolne. Dbała o ogólną edukację uczniów. Pamiętam, że podczas godziny wychowawczej w klasie ósmej spacerowaliśmy po parku, a pani Ludwika powtarzała z nami zasady ortografii polskiej przed zbliżającymi się egzaminami wstępnymi do szkoły średniej. Matematyki uczyła nas pani Henryka Ozimkiewicz. Z zajęć pani Henryki pamiętam atmosferę skupienia, ład i dyscyplinę. W klasie ósmej lekcje matematyki prowadziła pani Danuta Dudkowska - młoda osoba, studentka po czwartym roku architektury. Pięknie ubierała się, mimo że były to czasy kryzysu. Podziwialiśmy jej ciekawe stroje i wiedzę matematyczną. Obdarzona talentem plastycznym, tworzyła niezwykle obrazy i grafiki. Zajęcia z przyrody prowadziła pani Teresa

Musiatowicz. Potrafiła łączyć teorię z praktyką. Opiekowaliśmy się ogrodem kwiatowym i warzywnym, a z plonów mogli korzystać wszyscy. Pamiętam, że w ogrodzie zrywaliśmy czasami pomidory do kanapek.

Zajęcia praktyczne, zwane robotami, prowadził pan Jan Węgrzyn. Pracownia wyposażona była w warsztat stolarski. Uczyliśmy się robótek ręcznych, a co zdolniejsi budowali z panem karmniki dla ptaków. Pan Jan zajmował się prywatnie fotografią. Miał aparat, co było rzadkością w tamtych czasach i robił czasami zdjęcia okolicznościowe.

Szkoła znajdowała się na terenie rozległego założenia parkowo-pałacowego. Otaczał ją rozległy, trochę dziki park. Alejki obsadzone były bratkami, a przy wejściu rosły dzikie róże, prawdopodobnie od czasów przedwojennych. Przy sprzyjającej pogodzie uczniowie spędzali przerwy na dworze. Początek lekcji sygnalizował nauczyciel dyżurny, dzwoniąc wielkim dzwonkiem ręcznym ze schodów.

Pani Anna Rożen, nauczycielka fizyki, prowadziła SKO. Uczniowie mieli książeczki oszczędnościowe, wpłacili drobne kwoty, a pod koniec roku można było wypłacić oszczędności i przeznaczyć na jakieś atrakcje, na przykład wyjazd.

Dzięki wycieczkom szkolnym dzieci często pierwszy raz w życiu jechały pociągiem i komunikacją miejską, widziały duże miasto – Warszawę, Kraków czy Gdańsk. Atrakcją były ruchome schody na Starym Mieście w Warszawie, wjazd windą na taras widokowy w Pałacu Kultury i Nauki, próbowanie morskiej wody z Bałtyku, czy aby na pewno, jest słońca. Sama organizacja wyjazdu na przełomie lat 70. i 80. XX wieku wymagała dużej determinacji nauczyciela, który miał do dyspozycji telefon na korbkę w kancelarii szkolnej i mapę Polski. W szkole działało PTTK, prowadziła je przez długi czas moja mama, Elżbieta Warsz, nauczycielka. Rozkładała mapę Polski na biurku i mówiła: „a może tak pojechalibyśmy do Poznania? Możemy zobaczyć też Arkadię, Nieborów”. Po jakimś czasie odbywał się wyjazd. Wycieczki autokarowe woził najczęściej pan Włodzimierz Walicki, tata Mirka, mojego kolegi z klasy. Zdarzały się też wyjazdy pociągiem, na przykład do Gdańska, Gdyni i Oliwy. Niezapomniane przeżycie dla czwartoklasisty - jazda całą noc pociągiem z Bedlna do Gdańska, nocowanie w prywatnych kwaterach, skromne posiłki, jeszcze skromniejsze fundusze własne. Pamiętam, że przywiozłam w butelce po oranżadzie wodę z Bałtyku, aby prababcia Ania, która nigdy morza nie widziała (rocznik 1895) mogła przekonać się, że jest słońca. Inną atrakcją było kino objazdowe. Sala gimnastyczna zamieniła się w salę kinową i wszystkie starsze klasy brały udział w seansach. Co pewien czas koncerty dawali muzycy z filharmonii. Organizowano też spotkania z interesującymi ludźmi - artystami, świadkami historii, przedstawicielami różnych ciekawych profesji.

Po ukończeniu ósmej klasy rozeszliśmy się do różnych szkół. Etap edukacji w szkole podstawowej dał początek wszystkiemu, co się wydarzyło potem w życiu absolwentów. Lata spędzone w szkole były czasem wyjątkowym dzięki nauczycielom, których dane nam było spotkać. Potrafili

stworzyć przyjazną atmosferę w tym zabytkowym pałacyku, mimo że warunki pracy były trudne. Niektórzy z nas ukończyli studia, podjęli pracę w szkołach, służbie zdrowia, służbach mundurowych, bankach. Inni są dobrymi rzemieślnikami, a są też tacy, którzy z powodzeniem i pasją prowadzą specjalistyczne gospodarstwa rolne.

A z Basią - dziewczynką w niebieskiej sukience los nas znowu połączył. Wybudowała dom przy mojej ulicy. Nadal utrzymujemy kontakty i często wspominamy wspólną przeszłość.